

Po operacji - jak nowo narodzona

Z panią Barbarą,

która zgłosiła się do lekarza, gdy tylko pojawiły się u niej, w wieku 62 lat, dolegliwości z pęcherzem, rozmawia Wanda Jelonkiewicz

Co Panią zaniepokoiło?

Wszystko się zaczęło zimą. Zauważyłam, że przy kasłaniu, kichaniu, czy podnoszeniu jakiegось ciężaru bezwiednie oddaję moczu. Na początku to nie były wielkie ilości ot, krople na bieliznie. Uznałam, że ich przyczyną jest katar towarzyszący silnemu przeziębieniu. Niestety nie od razu zorientowałam się, w czym rzecz. Właściwie zaniepokoiłam się dopiero, gdy podniosłam 4-letniego wnuka. Nagle coś poleciało. Nie byłam zaziębiona, nie miałam kataru. Przekonałam się wtedy, że coś złego dzieje się z moim pęcherzem. W kilka miesięcy później, byłam u lekarza ginekologa w przychodni rejonowej, który dał mi skierowanie na konsultację do przychodni klinicznej w szpitalu przy Karowej w Warszawie. Tam pani doktor stwierdziła, że jest to wysiłkowe nietrzymanie moczu spowodowane opuszczeniem pęcherza. Dostałam skierowanie na badania specjalistyczne. Po ich wykonaniu zostałam przyjęta w listopadzie 2001 roku na oddział ginekologii operacyjnej tego szpitala. Wykonano udany zabieg operacyjny metodą polegającą na wprowadzeniu taśmy podtrzymującej pęcherz. Jak mi wytłumaczono, polega on na podniesieniu cewki moczowej za pomocą specjalnej taśmy elastycznej. Po tygodniu zostałam wypisana ze szpitala.

Od operacji upłynął rok. Jak się Pani teraz czuje?

W tej chwili częściej niż 20 lat temu korzystam z toalety, ale nie zdarza się aby pęcherz funkcjonował bez mojej woli. Zresztą w okresie, jaki upłynął od wystąpienia pierwszych dolegliwości do operacji, kłopoty z pęcherzem miałam sporadycznie. Ale wiem od innych



pacjentek, że bywa znacznie gorzej. Rozmawiałam w szpitalu z chorymi, które były już w takim stanie, że musiały nosić pieluchy dla dorosłych na co dzień, a w nocy po kilka razy wstawać do toalety. Ja takich problemów jeszcze nie miałam. Wydaje mi się, że choroba została uchwyciona w stadium początkowym. Z natury jestem bardzo dokładna, więc gdy zauważyłam, że jest coś nie tak z moim zdrowiem, natychmiast zaczęłam szukać pomocy.

Czy od razu zaproponowano Pani operację? Czy nie było próby leczenia lekami?

Nie. Gdy się znalazłam w szpitalu przy Karowej, było wiadomo, że badania specjalistyczne są potrzebne do operacji.

Czy nie bała się Pani tej operacji?

Nie! To nawet nie była operacja, ale zabieg w znieczuleniu dołędźwiowym, polegający na przekłuciu wzgórka łono-

wego w dwóch miejscach i wprowadzeniu taśmy podtrzymującej pęcherz. Wcześniej przeczytałam trochę publikacji na temat tej metody. Lekarze powiedzieli mi, że skuteczność tej metody wynosi ponad 75 proc., więc uznałam, że ryzyko jest niewielkie. Dla mnie było ważne, że mogę znaleźć się w tej grupie skutecznie wyleczonych stanowiącej 75 proc. pacjentek. Od razu po operacji skończyły się kłopoty z pęcherzem. W dwa tygodnie po zabiegu zostały zdjęte dwa szwy. Na badanie kontrolne poszłam w miesiąc po zabiegu i później na początku lipca 2002, w pół roku po zabiegu. W rok po operacji dolegliwości ustąpiły. Wszystko jest w porządku. Może częściej chodzę do toalety niż w młodości, czyli 5-6 razy w ciągu dnia, ale nie wstaję w nocy, nie potrzebuję żadnych wkładek i całkowicie panuję nad sytuacją.

Czy w rok po operacji ma Pani jakieś zalecenia, że czegoś nie wolno robić?

W ulotce na temat zabiegu napisano, że w ciągu 6 tygodni po operacji nie powinienam prowadzić samochodu a w ciągu 8 tygodni nic dźwigać. W okresie rekonwalescencji trzeba prowadzić tak zwany oszczędzający tryb życia. Ten okres minął. Wróciłam do normalnego życia. Kiedy byłam w lipcu na kontroli, spotkałam pacjentki, z którymi leżałam w szpitalu i które również przeszły ten zabieg. Ich choroba była znacznie bardziej zaawansowana, dolegliwości pęcherza bardziej dawały się we znaki niż mnie. One już nie panowały nad pęcherzem i musiały regularnie używać pieluch. Powiedziały mi, że po operacji czują się tak, jak by się drugi raz narodziły.

Dziękuję Pani za rozmowę.